DRABINA Z POWYŁAMYWANYMI SZCZEBLAMI

Struktura organizacyjna Politechniki Wrocławskiej jest zadawnionym przedmiotem gorących sporów. W czasach najżywszego rozwoju materialnego uczelni oraz śmiałych reform strukturalnych brakło bowiem swobodnej dyskusji, przez którą rozwiązania byłyby docierane do stanu świadomości ogólnej. Organizacji instytutowej, choć okazała się nieoczekiwanie skuteczna i żywotna, nigdy nie zapomniano charakteru obcej doktryny. Amerykański rodowód niewiele jej pomógł.

Statut odzwierciedla te kontrowersje, lecz szczęśliwie znajduje wyważone, dalekowzroczne i bardzo akademickie rozwiązania drażliwych problemów. Nie jest i on wolny od zacietrzewienia: za jednostki podstawowe uznaje wyłącznie wydziały, zapominając jakby, że są i poważne instytuty posiadające prawne kwalifikacje do pełnego zakresu czynności akademickich (włączając habilitowanie i prowadzenie kierunku studiów). Wydziałom, nawet nie posiadającym praw habilitowania przyznano tu wyższą pozycję chyba tylko na zasadzie niepotrzebnego wyrównywania ich statusu. Perypetie z instytutami międzywydziałowymi, w których dziekani widzą zagrożenie swojej pozycji, są prostą konsekwencją małostkowej napastliwości jaką statut mimo wszystko przejawia w stosunku do instytutów. Tylko historia może tę nadwrażliwość tłumaczyć.

Kapitalną zaletą założonej struktury wydziałowej jest wskazana (zalecana?) przez statut możliwość tworzenia jednostek innych niż instytuty. Katedry i zakłady stają się równorzędnymi do instytutów, samodzielnymi jednostkami podległymi bezpośrednio dziekanowi. Ich tworzenie jest osobliwie obwarowane. Niezbędny jest demokratycznie wyrażony głos pracowników tworzonej katedry lub zakładu - wszystkich, nie tylko akademickich. Niezbędna, choć niewystarczająca, jest zgoda dziekana i rady wydziału, którym sprawy wydziałowe mają w całości podlegać. Konieczna jest jeszcze decyzja Senatu, co świadczy mimo wszystko o podejrzliwości w stosunku do władz wydziałowych. Opinia instytutu, z którego przecież taka katedra lub zakład się wyodrębnia, nie jest istotna ani w żadnym punkcie wymagana. Władzom instytutu, jednostki akademickiej, nie przysługuje prawo sterowania lub choćby opiniowania procesu własnego pączkowania, który łatwo może przejść w rozpad, gdy przez odejście instytutowego fragmentu jednostka utraci prawa doktoryzowania.

Pozycja instytutów wobec dziekana i rady wydziału jest nieproporcjonalnie słaba, bo równorzędna wydziałowym katedrom i zakładom, których potencjału akademickiego nie można z instytutem równać. Nie da się wytłumaczyć, dlaczego statut rząda od instytutów, by posiadały radę naukową i kwalifikacje doktoryzowania nie dając radzie instytutu prawa głosu w najdrobniejszych sprawach, nawet wewnętrznych. (Tworzeniem zakładów wewnątrz instytutu zarządza dziekan!) Wypada posunąć się do wniosków ostatecznych: sprawy instytutowe mogą być na mocy statutu manipulowane z zewnątrz, jeśli instytut nie posiada zgodnej większości w radzie wydziału. Wybuch konfliktów na tym tle jest tylko kwestią czasu.

Dotatkowe osłabienie instytutu ukryte jest w pominiętej milczeniem afiliacji wydziałowej jego pracowników. Brak zakazu w tej sprawie pozwala kontynuować zwyczaj, który umożliwia pracownikom deklarowanie udziału w pracach dowolnej rady wydziału, jeśli nauczyciel ma styczność z jego studentami. Reprezentacja instytutu w macierzystej, czyli nadrzędnej organizacyjnie, radzie instytutu zostanie przez ten niekontrolowany proces dodatkowo osłabiona.

Samodzielnością, której instytutom statut uparcie odmawia, obdarowano szczodrze jednostki dotąd uważane za drugorzędne w strukturze Politechniki: studia i centra (pominięto milczeniem istniejącą nazwę ośrodków). Jednostki te nie mają statusu akademickiego, nie muszą zatrudniać personelu ze stopniami i tytułami. Ich zadaniem nie jest naukowa twórczość, raczej usługi i obsługa. Jednostki te mocą statutu wyjęto spod jurysdykcji dziekanów, podporządkowano wprost rektorowi, a wewnętrzne decyzje organizacyjne w ich sprawach kazano podejmować Senatowi. Domyślne, że ich budżet będzie pochodził w całości z centrali, nie od dziekanów. Kierownicy tych jednostek (nie dyrektorzy !) nie są krępowani statutem w zarządzaniu swoim gospodarstwem. Mogą swobodnie dobierać zastępców wśród których nie przewidziano vice ds. administracyjnych. Jeśli pracownicy mają akademickie kwalifikacje i ambicje mogą bez przeszkód uczestniczyć w pracach rady wybranego wydziału. Opisana sytuacja czyni studium lub centrum najswobodniejszym i pewnie najefektywniejszym ogniwem organizacji uczelni, wyłamanym z wielopiętrowej drabiny zależności, która zamazuje odpowiedzialność i niepotrzebnie utrudnia podejmowanie skutecznych decyzji.

Dobrze rozumieją to najsilniejsze instytuty Politechniki, którym statut oferuje pozycję międzywydziałową. Dobrze rozumieją to dziekani, którzy najpierw przez pospieszną zmianę statutu, potem przez uparte odwlekanie decyzji Senatu, torpedują plany tych instytutów na wykorzystanie pozostawionych im przez statut możliwości. Doktryna wydziałowa, która miała być antidotum na funkcjonującą dotąd doktrynę instytutową, przynosi podobny tamtej skutek w postaci waśni i sporów. Zapisana w statucie zaleta elastyczności zostaje zagubiona przez krótkowzroczność jego wykonawców.

(ljk)